

Polska wspiera wojskiem Turcję; imigranci podpalają obóz; trzynastołatek bluźnierca. Przegląd wydarzeń 13-20.09

Jednak są rzeczy nowe sub sole: Polska wysyła żołnierzy do Turcji, trzynastołatek jest sądzony jak dorosły za bluźnierstwo, a imigranci podpalają swój własny obóz w Grecji.

Wiadomości

Trzynastoletni chłopiec skazany został na 10 lat więzienia w jednej z prowincji Nigerii, kierującej się prawem szariatu. Kolega oskarżył go o bluźnierstwo – nazwanie Allaha obelżywym słowem. Proces odbył się bez kontaktu obrońców z oskarżonym, którego sąd potraktował jak dorosłego. [Więcej...](#)

Imigranci podpalili obóz Moria na wyspie Lesbos, mając nadzieję, że po jego likwidacji 12 tysięcy przebywających w nim od miesięcy osób dostanie pozwolenie na udanie się do Niemiec i innych krajów europejskich. Jednak władze greckie przenoszą ich do innego obozu tymczasowego i budują duży obóz stały. [Więcej...](#)

W obronie saudyjskiego blogera Raifa Badawiego wystąpiło 45 niemieckojęzycznych pisarzy, domagając się od niemieckiego rządu skutecznej interwencji u władz saudyjskich. Badawi, odbywa karę 10 lat więzienia za liberalne wpisy na swoim blogu. [Więcej...](#)

Szwajcarski sąd skazał na ponad cztery lata więzienia islamistę z Winthertur, którego oskarżono o prowadzenie rekrutacji dla Państwa Islamskiego. Mężczyzna przekonywał sąd,

że zmienił już zdanie i ekstremizmu nie popiera. [Więcej...](#)

Hezbollah przemycił do Europy i składowe w różnych krajach materiały wybuchowe (azotan amonowy), żeby przeprowadzić w przyszłości ataki terrorystyczne na życzenie Iranu, twierdzi amerykański Departament Stanu. [Więcej...](#)

Analizy i opinie

Termin „islamofobia” jest narzędziem islamistów w walce z tymi, którzy krytykują ich ideologię, uważa Sara Khan, kierująca brytyjską Komisją ds. Zwalczania Ekstremizmu, muzułmanka. [Więcej...](#)

Z pięcioletnim opóźnieniem Polska zdecydowała o wysłaniu grupy żołnierzy do Turcji, gdzie mieliby wspierać miejscową armię w zapewnieniu bezpieczeństwa ze względu na zagrożenie ze strony Państwa Islamskiego. Decyzja NATO z 2015 roku jest dzisiaj bez znaczenia militarnego, ale jest politycznym gestem wsparcia Polski dla Turcji na tydzień przed szczytem Unii, która ma zdecydować o nałożeniu na Turcję sankcji za wiercenia w morskich strefach Grecji i Cypru. [Więcej...](#)

Od 40 lat muzułmański filozof Bassam Tibi próbuje walczyć z muzułmańskim fundamentalizmem. To on stworzył pojęcie – od którego nazwę przejął nasz portal – euroislam, czyli nowoczesnego islamu, zgodnego z europejskimi wartościami. [Więcej...](#)

Dżihadyści cieszą się z ruchu Black Lives Matter, który osłabia USA i Zachód, i starają się w sieci zwiększać napięcia i niechęć do policji. [Więcej...](#)

Szariat w praktyce: dziecko skazane za bluźnierstwo

Nigeryjski sąd skazał trzynastoletniego chłopca na karę 10 lat więzienia za bluźnierstwo. Media i organizacje humanitarne z ONZ na czele wyrażają oburzenie tą decyzją. Podstawą wyroku jest prawo koraniczne – szariat.

UNICEF (agenda ONZ chroniąca prawa dziecka) potępiła wyrok skazujący trzynastoletniego chłopca na 10 lat więzienia za bluźnierstwo. Omar Farouq został skazany przez sąd szariacki w stanie Kano w północno-zachodniej Nigerii po tym, jak został oskarżony przez kolegę o to, że w czasie kłótni wulgarnie nazywał Allaha.

Wyrok w sprawie chłopca zapadł 10 sierpnia w tym samym sądzie, który wcześniej skazał za bluźnierstwo artystę Yahaya Sharif-Aminu. Kara wymierzona Omarowi Farouqowi narusza międzynarodowe standardy ochrony praw człowieka i jest niezgodna z konstytucją Nigerii.

Farouq był sądzony jak osoba dorosła. Zgodnie z normami islamu za dorosłego uznaje się człowieka, który osiągnął dojrzałość płciową (dojrzałości emocjonalnej i społecznej nie bierze się zwykle pod uwagę).

Obrońca chłopca powiedział w rozmowie z dziennikarzem CNN, że władze prowincji Kano nie dopuściły do spotkania nastolatka z prawnikami. Sąd nie poinformował obrońców o wyroku. Dowiedzieli się o nim przez przypadek, przez co zostało bardzo mało czasu na złożenie apelacji. Media podają, że odwołanie od wyroku obrońca miał złożyć 7 września. Nie informują jednak o dalszych losach chłopca.

Szariat prawem barbarzyńskim i niehumanitarnym

Proces prowadzony na podstawie prawa koranicznego z założenia dyskryminuje wyznawców innych niż islam religii. Szariatowi

obca jest idea równości wobec prawa, wręcz przeciwnie – religijne prawo islamu segreguje ludzi i różnicuje ich prawa (także procesowe) w zależności od płci, wyznania oraz statusu osobistego; stąd też szariat a priori uznaje za ważniejsze zeznania muzułmanina niż niewiernego, co sprawia, że prawo do obrony i sprawiedliwego wyroku jest iluzją.

Szariat stoi w sprzeczności z uniwersalną ideą praw człowieka, pogłębia nierówności społeczne i uniemożliwia pokojowe współżycie wyznawców różnych religii. Co istotne, jego normom podlegają także ci, którzy ani w świętość Koranu, ani w autorytet muzułmańskiego prawa nie wierzą. Zresztą ogromna część prawa koranicznego mówi o tym, w jaki sposób postępować z niewiernymi. Prawo koraniczne dopuszcza kary bardzo dotkliwe i powszechnie uznane za niehumanitarne i godzące w ludzką godność, takie jak amputacje kończyn, kamieniowanie czy karę śmierci.

Jak pokazują liczne przykłady krajów, w których wprowadzono prawo koraniczne, przepis zakazujący bluźnierstwa wykorzystywany jest przez muzułmanów jako narzędzie osobistej zemsty lub karania za „nie bycie” muzułmaninem.

Oskarżenia o bluźnierstwo są często przyczynkiem do samosądów wymierzanych zarówno obwinionemu, jak i jego rodzinie. Ten upiorny mechanizm zadziałał także w tym przypadku. Matka chłopca z powodu zagrożenia przemocą opuściła miejsce zamieszkania. Pod jej domem pojawił się tłum „oburzonych” rzekomym bluźnierstwem.

„Skazanie 13-letniego Omara Farouqa na 10 lat więzienia jest bezpodstawne. Neguje wszystkie podstawowe prawa dziecka i zasady przeprowadzania procesów z udziałem dzieci, pod którymi podpisała się Nigeria” – powiedział Peter Hawkins, przedstawiciel UNICEF w Nigerii.

W 12 stanach północnej Nigerii obowiązuje prawo szariatu. Tereny te w większości są zamieszkałe przez muzułmanów.

Wraca spór o relokację; rasizm panuje w kulturze arabskiej; Erdogan konsekwentnie islamizuje Turcję. Tygodniowy przegląd wydarzeń, 8-14 czerwca

Są dwa sprzeczne stanowiska krajów Unii w sprawie relokacji. Granice są wzmocnione przed wiosenną falą nielegalnej imigracji. W kulturze arabskiej rasizm jest powszechny, a zabójstwa „honorowe” pochwalane.

Wiadomości

Siedem krajów przeciwnych relokacji imigrantów, w tym Polska, napisało list do Komisji Europejskiej, postulując położenie nacisku na ochronę granic zewnętrznych i stworzenia skutecznego systemu wydalania osób, którym odmówiono azylu.

[Więcej...](#)

Tymczasem kraje Unii próbują zabezpieczać się na własną rękę przed wzbierającą wiosenną falą imigracyjną. [Więcej...](#)

Prezydent Erdogan dąży do przekształcenia Hagia Sophia,

aktualnie muzeum a oryginalnie prawosławnej bazyliki na meczet, którym była w latach 1453-1922. To część jego projektu islamizacji kraju, ale działać musi powoli, bo już obecnie wzbudza to sprzeciw Grecji i Rosji. [Więcej...](#)

Analizy i komentarze

W czerwcu Komisja Europejska ma opublikować propozycje wspólnej unijnej polityki imigracyjnej, ale już widać, że odżywa spór między krajami, które domagają się relokacji imigrantów a tymi, które się jej sprzeciwiają. [Więcej...](#)

Rośnie napięcie między Grecją i Cyprzem a Turcją, która prowadzi nielegalne wiercenia w poszukiwaniu gazu ziemnego na wodach terytorialnych Cypru, a Grecję szantażuje imigrantami, których może wypuścić na greckie wyspy. [Więcej...](#)

Sytuacja muzułmanów Ahmadijja, uznawanych w Pakistanie za heretyków, staje się coraz trudniejsza. O ich historii w tym kraju pisze pakistański dziennikarz. [Więcej...](#)

Zabójstwa honorowe są sankcjonowane przez tradycję, pisze Piotr Ślusarczyk omawiając książkę dokumentującą takie zbrodnie w Jordanii, ale islam tę tradycję wzmacnia, sankcjonując karanie kobiet za stosunki pozamałżeńskie. [Więcej...](#)

„Rasizm jest zakorzeniony w arabskich społeczeństwach od bardzo dawna” pisze palestyński dziennikarz, analizując stosunek do czarnych i Azjatów w arabskiej kulturze. [Więcej...](#)

Dobre wyniki szwedzkich nastolatków w testach PISA były zawyżone przez wykluczenie z nich imigrantów i absencję słabszych uczniów, wynika ze śledztwa dziennikarskiego gazety „Expressen”. [Więcej...](#)

Natomiast nigeryjskie dzieci uczą się od lat o bohaterze, który przemocą wprowadzał islam w Nigerii. Nie o wpisach na Facebooku rzekomo obrażających Mahometa powinno się dyskutować

tylko o mordującym bohaterze mordującym wyznawców innych religii oraz o wynikającej z islamu wrogości do tych religii, twierdzi działacz Nigeryjskiego Ruchu Humanistycznego. [Więcej...](#)

Raport: prawo islamskie nie wymaga okrutnych kar

Quilliam International, think-tank przeciwdziałający ekstremizmowi, opublikował raport, w którym ostro krytykuje pogląd, że prawo islamskie wymaga stosowania kar *hudud* (surowe kary cielesne i kara śmierci).

W kwietniu 2020 r. Reuters poinformował, że sąd najwyższy w Arabii Saudyjskiej zdecydował, iż *chłosta* zostanie zniesiona i zastąpiona systemem grzywny i więzienia. Quilliam uważa, że *chłosta* nie była to zwykła reforma humanitarna. Raczej rzuca ona bezpośrednio wyzwanie jednemu z fundamentalnych argumentów, którego wszystkie grupy islamskie, czy to sunnickie, czy szyickie – od ISIS i Al-Kaidy po Bractwo Muzułmańskie i chomeinistów – używają do podważenia prawomocności rządów państw nieislamicznych.

Raport Quilliam zawiera szczegółowy historyczny i teologiczno-orzeczniczy wywód na temat współczesnego statusu kar cielesnych w prawie islamskim.

Usama Hasan, kierownik studiów islamskich w think-tanku i współautor raportu, powiedział:

„Islamiści starają się rzucić wyzwanie demokratycznym i świeckim państwom, argumentując, że nie prawomocne, ponieważ nie stosują *chłosty*, amputacji i innych okrutnych kar. Brutalne grupy islamistyczne uciekają się do stosowania *hudud*

właśnie w celu udowodnienia legalności swoich rządów. Z tego powodu niewymownie barbarzyńskie kary były tak widoczną cechą rządów ISIS w Syrii. Jednakże najważniejsze źródła teologiczne, które leżą u podstaw szariatu, jasno pokazują, że podejście preferowane przez islamistów ignoruje niektóre z wyższych celów prawa islamskiego: promowanie przebaczenia i rehabilitacji, w tym rezygnację z kar. Islamistyczne podejście do kar cielesnych jest wypaczeniem islamskiego podejścia do wymiaru sprawiedliwości w sprawach karnych.

Surowe kary cielesne były cechą wszystkich społeczeństw w VII wieku. Było to niejako koniecznością w społeczeństwie koczowniczym, które nie mogło uwięzić czy resocjalizować przestępców. Jednak w XIX wieku Kalifat Osmański zniósł takie kary, ponieważ nie uznano ich za konieczne ani właściwe. Podejście do szariatu, oparte na jego podstawowych celach, promuje zarówno prawa człowieka, jak i honorowanie umów międzynarodowych podpisanych przez państwa o większości muzułmańskiej. Islamskie orzecznictwo wspiera ewolucję, modyfikację i uchylanie kar hudud w naszych czasach, ponieważ są one przestarzałe i są sprzeczne z podstawowymi islamskimi zasadami sprawiedliwości i miłosierdzia. Kwestia kar hudud przestaje być sprawą surowego orzecznictwa i jest teraz kwestią polityki państwa wiodącego państwa sunnickiego [Arabii Saudyjskiej – red.]. Kwestia ta stała się obecnie zarówno żywą, jak i ważną. Jest to poważne wyzwanie dla islamistycznego sposobu myślenia, dzięki czemu ideolodzy islamizmu tracą grunt pod nogami”.

Quilliam wyraził nadzieję, że raport zapewni solidną podstawę teologiczno – prawną nie tylko dla zwalczania najbardziej przerażających aspektów rządów takich ugrupowań, jak ISIS, lecz także posłuży do obalenia kluczowego argumentu przeciwko legalności państw nieislamskich. Przez takie działanie think-tank stara się wzmocnić argumenty za demokratycznymi, humanitarnymi rządami, które w pełni szanują podstawowe prawa człowieka.

Oprac. Jot-Pe, na podst. journal.quilliaminternational.com

Cały raport można przeczytać [tutaj](#).

Sudan: szariat, chaos czy demokracja?

Kraj, który od ponad trzydziestu lat był dyktaturą opartą na szariacie, dziś próbuje rozwijać się w kierunku demokracji.

Po trwających prawie pół roku masowych protestach ludności przeciwko długoletniemu dyktatorowi Sudanu Omarowi al-Bashirowi, jego rząd został obalony w kwietniu tego roku przez wojsko. Ponad sto osób zostało aresztowanych, od sierpnia władzę sprawuje wspólna rada (TSC – Transitional Sovereignty Council) wojskowych i organizatorów demonstracji, nazywających się Siłami Wolności i Zmiany (Forces for Freedom and Change).

Zgodnie z porozumieniem, podpisanym przez Siły i wojsko, w ciągu 21 miesięcy na czele Rady stanąć ma osoba cywilna, a po 39 miesiącach, przed końcem 2022, odbyć się mają wybory. Nie wiadomo jednak, jakie w międzyczasie obowiązywać będzie w Sudanie prawo – czy oparte na szariacie, czy nie. Na razie zlikwidowano cenzurę i wypuszczono więźniów politycznych.

Jeszcze w roku 1983, za poprzedniego dyktatora Sudanu, Gaafara Niemiriego, zadeklarowano, że szariat staje się podstawą prawa sudańskiego. Wprowadzono kary chłosty, ukrzyżowania i ścięcia. Od tego czasu tysiące osób, głównie kobiet, były publicznie chłostane za „nieskromność”, setki osób zostały skazane na śmierć.

Sudan został też sponsorem różnych islamistycznych organizacji terrorystycznych i nadal jeszcze znajduje się na amerykańskiej liście krajów wspierających terror, co uniemożliwia mu dostęp do funduszy Banku Światowego i IMF.

W Sudanie nie wprowadzono jednak separacji płci, takiej jak w Arabii Saudyjskiej, ani nie zlikwidowano kształcenia kobiet, tak jak w Afganistanie. Dzięki temu są tam wykształcone kobiety, które zaczęły odgrywać istotną rolę po obaleniu al Bashira.

Najważniejsza z nich to Neemat Abdullah Mohamed Khair, która została przez rządzący krajem komitet mianowana przewodniczącą sądu najwyższego. W Afryce są cztery inne kraje, w których kobieta jest przewodniczącą sądu najwyższego, ale w krajach arabskich taka sytuacja zdarzyła się po raz pierwszy. Sudan jest jednym z trzech krajów muzułmańskich, które nie ratyfikowały CEDAW, konwencji o likwidacji wszelkich form dyskryminacji kobiet. Wiele osób w tym kraju ma nadzieję, że pani Khair doprowadzi do ratyfikacji tej konwencji i do odwołania sudańskich praw, [dyskryminujących kobiety](#).



Chartum (Foto: محسن الفكي ; commons.wikimedia.com)

W TSC na jedenaście osób (po pięć mianowanych przez wojsko i Siły Wolności) są dwie kobiety. Jedna została mianowana przez Siły Wolności a druga, Raja Nicola, była wspólną kandydatką wojska i Sił. Nicola nie jest muzułmanką – jest Koptyjką, reprezentuje w Radzie kilkuprocentową sudańską mniejszość chrześcijańską. W rządzie ministrem jest jedna kobieta, Asma Abdullah, która została ministrem spraw zagranicznych.

Perspektywy Sudanu nie są dobre: rozwój gospodarczy jest bardzo wolny, a Sudan ma ogromny przyrost naturalny.

Nie wiadomo, czy mianowanie kobiet na wysokie stanowiska będzie początkiem ograniczania szariatu w Sudanie. W maju wojsko oświadczyło, że szariat – i lokalne tradycje – powinny być w dalszym ciągu podstawą sudańskiego prawa. Prawdopodobnie jego rola będzie jednak ograniczana. W przyjętej w sierpniu przez wojsko i Siły Wolności deklaracji konstytucyjnej, która określa, jak Sudan ma być rządzony do nowych wyborów, przewidziano, że w nowym parlamencie 40% miejsc zarezerwowanych będzie dla kobiet – to więcej, niż jest w polskim sejmie (27%).

Czy w Sudanie uda się eksperyment z demokratyzacją – tak jak na razie udaje się w Tunezji – czy też wróci on do dyktatury – tak jak to się stało w Egipcie – pokażą najbliższe trzy lata. Perspektywy nie są dobre: rozwój gospodarczy jest bardzo wolny, a Sudan ma ogromny przyrost naturalny (2.5% rocznie). Protesty, które doprowadziły do obalenia dyktatora, były spowodowane nie tylko brakiem wolności, ale także korupcją, bezrobociem i biedą.

Europa będzie musiała zaangażować się we wspieranie polityczne i gospodarcze nowych władz, bo chaos albo krwawa dyktatura w Sudanie grożą nasileniem emigracji z tego kraju i z krajów ościennych, Erytrei – Etiopii, Republiki Środkowoafrykańskiej, Sudanu Południowego. Sudan graniczy z Libią i przez jego terytorium prowadzi część szlaków przemytników ludzi.

Grzegorz Lindenberg

Źródła:

<https://www.africanews.com>;

<https://www.dabangasudan.org>;

<https://aawsat.com>;

<https://khartoumstar.com>

W Brunei będzie kamienowanie za cudzołóstwo?

W muzułmańskim sułtanacie Brunei w Azji od 3 kwietnia wprowadzone mają być zgodne z szariatem kary kamienowania za cudzołóstwo i za seks homoseksualny. Złodziejom mają być obcinane ręce. Kary dotyczyć mają tylko muzułmanów i być wykonywane w obecności wiernych.

Brunei jest małym, liczącym niecałe pół miliona mieszkańców państwem, niezmiernie bogatym z powodu ropy naftowej. Od wielu lat staje się coraz bardziej konserwatywne; wprowadzane obecnie kary zostały zdecydowane cztery lata temu, ale opóźniono ich wprowadzenie ze względu na protesty międzynarodowe. Obecnie, po kolejnych protestach, nie jest do końca jasne, czy od 3 kwietnia zaczną obowiązywać kary, czy sułtan wypowie się na temat ich odłożenia w czasie. (g)

Źródło: [telegraph.co.uk](https://www.telegraph.co.uk)

Islamizacja – nie pytajmy „czy”, pytajmy „kiedy”

Islam nie pasuje do Europy, pisze Laila Mirzo* w niedawno opublikowanej książce. Ekspertka do spraw islamu ostrzega przed dżihadem, szariatem i islamizacją Niemiec.

W wywiadzie wyjaśnia, dlaczego liberalny islam ma niewielkie szanse przeciwko siłom preferującym przemoc. Rozmowę przeprowadził Tobias Maydl z portalu Cicero.de

W książce „Nur ein schlechter Muslim ist ein guter Muslim“ („Tylko zły muzułmanin jest dobrym muzułmaninem”), stawia pani tezę, którą stawia również Thilo Sarrazin w swojej nowej książce: islam nie pasuje do Europy. Dlaczego?

Ponieważ niereformowany islam zawsze oznacza szariat. Wystarczy zapytać o to każdego pobożnego muzułmanina. Szariat jest podręcznikiem dla wyznawców islamu i nie wziął się znikąd, tylko pochodzi ze świętej księgi islamu – Koranu. Szariat jest radykalnym porządkiem społecznym, regulującym życie publiczne i prywatne. Legitymizuje ucisk kobiet, nienawiść do Żydów lub homoseksualistów, obrzezanie, a także brutalne okaleczanie małych dziewczynek. Wszystko to dzieje się nie tylko w odległych krajach, ale również w Niemczech. Jak to się ma do europejskich wartości humanizmu, rządów prawa i do równouprawnienia?

Ale w Niemczech jest teraz wielu liberalnych muzułmanów. Czy oni się nie liczą?

Nie kwestionuję tego, że wielu muzułmanów jest liberalnych. Ale tak zwany europejski islam jest niestety zbyt słaby. Daleko mu do reprezentowania większości. Wręcz przeciwnie,

reformowane meczety, jak meczet Seyran Ates, aktywistki walczącej o prawa kobiet, są wyjątkiem. Zamiast reformy islamu widzimy coraz więcej miejsc w Europie godzących się na islam i ustępujących przed ortodoksyjnymi muzułmanami. Akceptuje się to, że mężczyzna odmawia podania ręki kobiecie, że dziewczętom nie wolno brać udziału w lekcjach pływania, albo że szkoły kupują burkini. Niestety, to tylko zwiększa presję na liberalnych muzułmanów.

W jaki sposób to się przejawia?

Można to odczuć dość konkretnie w codziennych sytuacjach. Wywiera się presję na rodziców, którzy pozwalają swoim córkom wychodzić z domu bez chusty lub pozwalają im uczestniczyć w lekcjach pływania w zwykłych strojach kąpielowych. Presję wywierają także inne nastolatki. W wielu szkołach wytworzyła się wśród nastolatków płci męskiej islamska subkultura młodzieżowa, pokolenie „haram”, które obrało sobie szariat za drogowskaz i nęka kolegów z klasy. Ale także lokalne stowarzyszenia islamskie wywierają nacisk, do czego oczywiście nigdy publicznie się nie przyznają. Wielu liberalnych wiernych ma dlatego dylemat – czy są dobrymi muzułmanami, jeśli chcą zrezygnować z chusty lub ujawnić swój homoseksualizm? Wszystko to może kończyć się zabójstwami honorowymi, które w Niemczech wcale nie są rzadkością.

Gdzie spotykamy jeszcze szariat w Niemczech?

Prawdopodobnie najbardziej uderzający przykład mieliśmy w Wuppertalu w 2014 roku, kiedy samozwańcza „policja szariacka” patrolowała ulice. Niektóre niemieckie okręgi mają tzw. sędziów pokoju, czynnych w sprawach rodzinnych i rozwodowych. Są to samozwańczy sędziowie bez wykształcenia prawniczego i autoryzacji państwowej. Prawnik i były dziennikarz ARD Joachim Wagner opisuje te machinacje w książce „Sędziowie bez prawa” z przykładami z Berlina, Essen i Bremy. Istnieją meczety, w których potajemnie wielokrotnie zawiera się małżeństwa. Dzieci z tych zakazanych drugich i trzecich związków są utrzymywane

przez państwo. To systematyczne oszustwo społeczne. Jeśli na przykład kobieta chce się rozwieść z powodu przemocy w małżeństwie, to w takich przypadkach nie jest to wcale oczywisty powód, ponieważ fizyczne karanie żony jest w islamie dozwolone. Jest to kapitulacja rządów prawa przed prawem szariatu. Nie można na to pozwalać motywując to „szacunkiem dla kultury”.

Jaki ma to wpływ na nas i na większość niemieckiego społeczeństwa?

Przede wszystkim odczuwalny jest brak poczucia bezpieczeństwa wśród kobiet: co mogę teraz zrobić, czy mogę ubrać tę sukienkę o tej porze dnia? Kobiety zaczynają same sobie nakładać ograniczenia, żeby nie stać się ofiarami. Jestem też świadkiem narzucanego sobie milczenia. Gdyby założono partię, która oferuje kobietom tylko połowę praw wyborczych, wyklucza homoseksualistów i Żydów i zabija osoby, które wystąpią z jej szeregów, nigdy nie tolerowalibyśmy czegoś takiego! Ale ta ideologia przychodzi do nas przebrana za religię i dlatego błędnie uważamy, że nie powinniśmy jej krytykować.

Islamski uczyony Mouhanad Khorchide wciąż jest zwolennikiem otwartego islamu. On widzi potencjały miłości i miłosierdzia. Co pani mu odpowie?

Nawet jeśli przekreślę wszystkie sury nawołujące do przemocy, to oprócz Koranu jako filaru islamu nadal istnieje Mahomet i jego życie, które jest prawie tak samo ważne i przeniknięte przemocą polityczną i ujarzmianiem innych. Oczywiście, mam również nadzieję na reformy, ale konieczne jest tutaj zdystansowanie się od zbrodni Mahometa. To wymaga sakralnego mordy na postaci Proroka. Problemem jest jednak fakt, że to wyznanie opiera się niezmiennie na jego osobie.

Jeśli chcesz być dobrym muzułmaninem, wspierasz także „mały dżihad”, aby ostatecznie zmienić świat w dom islamu. Mały dżihad to walka o islam „krwią lub dobrami”, czyli przez zabijanie lub wsparcie finansowe.

Ale czy nie podkreśla pani zbyt mocno sur pochwalających przemoc w Koranie i odmawiając surom pokojowym jakiejkolwiek mocy prawnej?

Nie robię tego. Problem z pokojowymi wersetami dotyczy budowy Koranu. Koran można odczytać jako ewolucję przemocy. Z grubsza dzieli się go na dwie części: Koran mekkański i Koran medyński. Część pierwsza jest raczej nieszkodliwa, opiera się na kazaniach Mahometa, ale im potężniejsza i bardziej wpływowa staje się ta wspólnota w Medynie, tym bardziej radykalne i nietolerancyjne staje się przesłanie. W rezultacie wiele sur przeczy sobie nawzajem. Na początku, na przykład wymaga się, aby nikt nie był zmuszany do wiary, a następnie żąda się śmierci niewiernych. Ale co jest w takim przypadku wiążące? To tu zaczyna się tak zwana *abrogacja*: liczy się tylko późniejszy werset, to znaczy, każda poprzednia, bardziej pokojowa sura zostaje potencjalnie „zniesiona” przez późniejszą, bardziej radykalną surę.

Otwarte na świat wersety Koranu to tylko połowa prawdy?

W większości przypadków tak! Doprowadza mnie do wściekłości, kiedy ludziom z zewnątrz rzuca się tylko fragmenty, w których propaguje się braterstwo między chrześcijanami, żydami i muzułmanami, a zabijanie jest zabronione. Ale to jest niewiarygodnie zakłamane! A po każdym akcie terroru jest ciągle to samo: że to wszystko nie ma nic wspólnego z islamem. Gdy to słyszę, to jest to dla mnie jak zaprzeczanie holocaustowi. Islamskie organizacje powinny wstać i powiedzieć: „Tak, to zabijanie ma związek z islamem!”. Zamiast tego do znudzenia powtarzają surę 5 werset 32: „ Ten, kto zabił człowieka, (...) czyni tak, jakby zabił wszystkich ludzi”.

A co jest nie tak z tym wersetem?

Został wyrwany z kontekstu. (...) Muzułmanie nie mogą zabijać muzułmanów, ale zakaz nie dotyczy zabijania niewiernych. I nawet jeśli ktoś chce zignorować ten kontekst, następny werset

dokonuje natychmiastowego zniesienia: „Zapłatą dla tych, którzy zwalczają Boga i Jego Posłańca i starają się szerzyć zepsucie na ziemi, będzie tylko to, iż będą oni zabici lub ukrzyżowani albo też obetnie im się rękę i nogę naprzemianległe, albo też zostaną wypędzeni z kraju”. Zatem muzułmanin może zabić niewierzącego w każdej chwili. W raju czeka go za to nagroda.

Także chrześcijanin może wyczytać ze Starego Testamentu, że ma pozwolenie na zabijanie. Czy nie widzi pani niebezpieczeństwa, że cała społeczność może być traktowana jako podejrzana?

Mam nadzieję, że nie zrobiłam tego w mojej książce. Rozróżniam liberalnych muzułmanów i konserwatywnych wiernych. Ci drudzy powodują problemy i to jest coś, co musimy nazwać po imieniu. Oczywiście chrześcijanin także może zradykalizować się, czytając Biblię zbyt dosłownie. Istnieje jednak zasadnicza różnica między chrześcijaństwem a islamem: jedna religia przeszła oświecenie, druga zatrzymała się w kulturze z VII wieku.

I taka mentalność wymaga dżihadu od swoich zwolenników – jak pisze pani w swojej książce. Co to znaczy?

Islam dzieli świat na dwie części: dom islamu i dom wojny. Ten ostatni obejmuje obszary, na których islam nie jest jeszcze religią państwową. Koran wyraźnie nakazuje dżihad, jest to tajny szósty filar islamu. Jeśli chcesz być dobrym muzułmaninem, wspierasz także „mały dżihad”, aby ostatecznie zmienić świat w dom islamu. Mały dżihad nie przypomina wielkiego dżihadu, który jest rodzajem duchowego wysiłku przeciwko własnym, ludzkim słabościom. Mały dżihad to walka o islam „krwią lub dobrami”, czyli przez zabijanie lub wsparcie finansowe.

A Europa znajduje się w drodze do domu islamu?

W regionach, w których islam jest nadal w mniejszości,

stosunkowo mało rzuca się on w oczy. Ale wszędzie w obszarach dużych miast, gdzie występuje koncentracja muzułmanów, dochodzi do konfliktów. Dotyczą one współistnienia, tolerancji i stawianych wymagań. W Brukseli, mieście z 17 procentami obywateli muzułmańskich, partia „Islam” nawoływała do segregacji płciowej w transporcie publicznym. Takie żądania będą zyskiwać na sile. Także w Niemczech mamy już partię islamską: „Sojusz na rzecz Innowacji i Sprawiedliwości” (BIG). Ich żądania nie są tak radykalnie sformułowane na stronie internetowej, ale wraz z błogosławieństwem miesiąca Ramadan czytamy „Nasze standardy to nasze własne zasady etyczne i wartości, a nie innych”. Moim zdaniem, zasady etyczne i wynikające z nich wartości są uniwersalne. Etyka nie jest determinowana przez religię i ideologię.

Pani teza dotycząca dżihadu idzie jeszcze dalej: pisze pani, że istnieje również „dżihad poprzez rodzenie dzieci”. Zatem łona muzułmańskich kobiet też są bronią. Czy duże rodziny muzułmańskie są wrogami konstytucji?

Tego nie mówię. Posiadanie dzieci nie jest przestępstwem. Ale zasada jest taka, że Allah lubi widzieć rosnące społeczności muzułmańskie. Nawiasem mówiąc, to muzułmańskie kobiety są powodem, dla którego wskaźniki urodzeń ponownie rosną w Niemczech. A gdy społeczność muzułmańska rośnie, jej wpływ polityczny na dłuższą metę wzrasta. W Austrii liczba muzułmanów podwoiła się do 700 000 od ostatniego spisu w 2001 roku. Islamizacja nie jest kwestią „czy”, ale kwestią „kiedy”.

Przypomina to bestseller Michela Houllebecq’a „Uległość”, w którym opisuje transformację świeckiej Francji w teokrację. Czy uważa pani taki scenariusz za wiarygodny?

Absolutnie. Wystarczy spojrzeć na Turcję. Kto by pomyślał dziesięć lat temu, że tak radykalnie się zmieni? Turcja była państwem świeckim, funkcjonowały różne partie. Kraj zamierzał dołączyć do Unii Europejskiej. To jest pouczający przykład. Nie możemy spocząć na laurach rządów prawa i demokracji.

Wolności tych należy bronić codziennie – nawet w Niemczech.

Z badań Uniwersytetu w Münster wynika, że ponad trzy czwarte urodzonych w Turcji młodych ludzi nawet nie chodzi do meczetu. Czy nie jest bardziej prawdopodobne, że mieszkający tu muzułmanie będą się sekularyzować?

Należy mieć taką nadzieję. Oczywiście, nie chodzenie do meczetu nie oznacza, że nie żyjesz radykalną ideologią. Obecnie mamy młodych mężczyzn, którzy piją alkohol, może nawet palą czy biorą narkotyki lub chodzą do burdelu, ale wciąż zabraniają siostronom spotkania się z Niemcem.

Mówi pani z własnego doświadczenia?

Tak, odwiedziłam mojego brata w Syrii w 1994 roku. Nie jest wierzący, ale rzucił mnie na ziemię, bił i groził, że mnie zabije, kiedy wrócę. Smutne jest to, że nawet gdyby to zrobił, dostałby tylko pół roku więzienia, ponieważ można to usprawiedliwić jako zabójstwo honorowe – zabił siostrę, która zadaje się z niewierzącym i kultywuje zachodni styl życia. Przyjaciele i krewni pewnie nawet poklepaliby go po ramieniu za to morderstwo.

W 2007 roku została pani ochrzczona. Czy od tego czasu spotkała się pani z wrogością?

Moi krewni w Syrii jeszcze oficjalnie o tym nie wiedzą. Ale teraz i tak nie da się już tego ukryć. Jestem przygotowana na wszystko, co może się wydarzyć, gdy książka zostanie opublikowana. Od dwóch lat krytykuję islam. Nienawiść i najgorsze obelgi nie są dla mnie niczym nowym. Przysłowie mówi: Kto nie może zaatakować myśli, atakuje myślącego.

Zajmuje się pani także islamem w naszym kraju. Czego oczekuje pani od muzułmanów w Niemczech?

Otwartości na rozmowę o surach sławiących przemoc. I żeby przestali je ukrywać lub tuszować. Muszą one wreszcie stać się

przedmiotem dyskusji na konferencji poświęconej islamowi. Chciałabym, żeby w dyskusji pojawiło się więcej uczciwości. Jeśli chcesz coś poprawić, musisz skonfrontować się z najgorszymi stronami tego zjawiska, np. mękami okaleczonych dziewcząt, cierpieniem homoseksualistów i rozpaczą uciskanych kobiet. Politycy mogliby zacząć od lektury [całego] Koranu, a nie tylko tych fragmentów, które są im podrzucane. Sama taka byłam: jeszcze kilka lat temu wciąż broniłam islamu – dopóki po raz pierwszy nie przeczytałam całego Koranu. To był dla mnie zły okres. Odkryłam, w jakim kłamstwie żyłam przez całe życie.

Tłumaczenie Natalia Osten-Sacken, na podst.
<https://www.cicero.de>

* **Laila Mirzo** jest trenerem kompetencji międzykulturowych i jako ekspert od islamu zwraca uwagę na niebezpieczeństwa konserwatywnie praktykowanego islamu. Córka niemieckiej matki i syryjsko-kurdyjskiego ojca, przybyła do Bawarii w wieku jedenastu lat. Od 2002 roku Mirzo mieszka w Austrii; w 2007 roku nawróciła się na chrześcijaństwo.

Strefy no-go: mit czy rzeczywistość

Hicham Tiflati

Temat „no-go-zones”, stref miejskich, do których nie jest bezpiecznie wchodzić, był przedmiotem gorącej dyskusji w mediach na przestrzeni ostatnich lat. Postawiono sensacyjną tezę o istnieniu całych muzułmańskich dzielnic, do których nie mają wstępu nie-muzułmanie.

Na przykład w 2015 roku, aby podkreślić powagę sytuacji, Fox News gościła „eksperta od terroryzmu” Steve’a Emersona, który powiedział, że angielskie Birmingham jest już w całości muzułmańskie. W rzeczywistości muzułmanie stanowią tam tylko 22%. Z powodu tej wypowiedzi premier Cameron nazwał Emersona kompletnym idiotą.

Po tych wypowiedziach, przez kilka tygodni, termin „no-go-zones” był intensywnie wyśmiewany w Europie. Wiele osób kwestionowało tę nazwę, od naukowców po ludzi, którzy w tych strefach żyją. W istocie temat stał się pożywką dla satyryków we Francji i nie tylko. W jednym z francuskich programów został wysłany do takiej „niebezpiecznej” okolicy korespondent, nie-muzułmanin, a po jego bezpiecznym powrocie zrobiono z jego relacji komediowy występ. Telewizja Fox News przeprosiła później, za słowa Emersona:

„Żeby było jasne, nie ma formalnego wyznaczenia tych stref w żadnym kraju i nie ma wiarygodnych informacji potwierdzających twierdzenie, że w tych krajach istnieją określone obszary, które wykluczają osoby opierając się wyłącznie na ich religii.”

Także w 2015 roku gubernator Luizjany, Bobby Jindal, skrytykował imigrantów za domniemany upór w nieintegrowaniu się oraz odrzucaniu przez nich wartości kraju, w którym przebywają. Chociaż nie podał żadnego przykładu strefy no-go w Ameryce, Jindal powiedział, że „słyszał od ludzi”, że „są w Ameryce obszary gdzie kobiety nie czują się swobodnie chodząc bez chusty”. Reakcja mediów społecznościowych była bardzo różna, jeden z komentarzy odnosił się do traktowania czarnoskórych w USA:

„Dziękujemy Panu, Panie Jindal, za troskę o niezliczone no-go-zones w Europie gdzie muzułmanie wprowadzili szariat, a gdzie nie-muzułmanie nie mają wstępu. Ale czy nie powinniśmy się martwić przede wszystkim o niezliczone no-go-zones w Stanach, w których czarny chłopak w kapturze jest nie tylko wykluczany,

ale także [może być] zastrzelony przez białych policjantów?”

Czy wobec tego strefy zagrożone, no-go zones, są zjawiskiem dobrze udokumentowanym? Czy raczej fantazją wykorzystywaną do demonizowania biedniejszej części społeczeństwa?

Zgodnie z moją wiedzą termin ten wprowadził w 2006 roku Daniel Pipes. Jest on założycielem Middle East Forum i dobrze znanym propagatorem antyislamskich działań i poglądów. Według Fox News, no-go zones są dzielnicami zdominowanymi przez muzułmanów, które są w dużej mierze niedostępne dla niemuzułmanów z powodu bezprawia, braku bezpieczeństwa i prawa szariatu. Władze często nie są w stanie lub nie chcą zaspokoić tam nawet podstawowych potrzeb publicznych z obawy przed atakiem.

Rzeczywistość jest taka, że te strefy to te same biedne i mające mniejsze prawa getta, które przez dziesięciolecia były zaniedbywane przez władze. We Francji nazywa się je strefami “Zones Urbaines Sensibles” (ZUS), czyli miejskimi strefami wrażliwymi. Ich wielkość, wskaźniki przestępczości i poziomy bezpieczeństwa są bardzo różne. Według raportów, we Francji praktycznie nie ma miasta, które nie ma co najmniej jednej strefy ZUS.

Strefy te zaczęły powstawać po drugiej wojnie światowej, kiedy pierwsze fale imigrantów przybyły do Europy jako niewykwalifikowani robotnicy i osiedliły się w “Banlieues de la République” czyli na „przedmieściach Republiki”, albo w gettach – jak niektórzy chcą je nazywać. Dzisiaj żyje w nich przeszło pięć milionów ludzi. Zaliczają się do nich zdominowane przez muzułmanów dzielnice Paryża, Marsylii, Strasburga, Lille i Amiens. Francuski rząd ma listę 700 takich obszarów i określa je jako etniczne oraz wrażliwe ze względu na ubóstwo, przestępczość oraz niebezpieczeństwa z tym związane. Raport zatytułowany [„No go zones w Republice Francuskiej”](#)* utrzymuje, że dziesiątki takich obszarów są miejscami, gdzie policja nie może w pełni egzekwować prawa bez

ryzyka konfrontacji lub strzelaniny.

Szwecja wyróżniła 61 takich obszarów znanych z wysokiej przestępczości, wysokiego bezrobocia oraz imigranckich konotacji. Podobnie uczyniły inne kraje europejskie. Pociągnęło to za sobą działania polityczne. Na przykład w czerwcu tego roku Dania wprowadziła prawo, które bierze na celownik 25 obszarów zdominowanych przez muzułmanów. Zgodnie z nim „dzieci getta” w wieku przedszkolnym muszą spędzać co najmniej 25 godzin w tygodniu ucząc się duńskiego, poznając wartości i kulturę, w tym tradycję Wielkanocną i Bożonarodzeniową. Rodzice, którzy się nie podporządkują, tracą zasiłki z opieki społecznej. Te „dzieci getta” stanowią część z 10% duńskich dzieci, które rozpoczynają naukę w szkole podstawowej ale wcześniej nie uczęszczały do przedszkola.

Chociaż uważam, że dobrze jest, aby dzieci nauczyły się umiejętności wymaganych do odniesienia sukcesu w swoich społeczeństwach, problem z tą ustawą jest taki, że dotyczy ona biedniejszych obywateli, którzy otrzymują zasiłki. Inni obywatele nie są zobowiązani do przestrzegania tych zasad i mogą czekać z wysłaniem dzieci do szkoły, aż ukończą sześć lat. Kryteriami były tu dochody, przestępczość, status zatrudnienia, wykształcenie i „pochodzenie nie-zachodnie”.

Są jednak czynniki, które wymykają się tym kryteriom. Strefy no-go to zawsze najbiedniejsze obszary w kraju. Są to miejskie bloki, przez dziesięciolecia zaniedbywane przez władze, gdzie rozwijała się przestępczość, działały gangi, a później następowała radykalizacja. Nie zaprzeczam codziennej wrogości i niechęci wobec kobiet i Żydów w wielu europejskich dzielnicach. Oczywiście są dzielnice w całej Europie i Ameryce Północnej, gdzie organa porządku nie są widoczne lub działają w cywilu, ponieważ zbyt ryzykowne jest chodzenie tymi ulicami w mundurze policyjnym.

Jednak nie jest możliwe udowodnienie, że dana dzielnica jest strefą no-go. To, co mamy, to obszary etniczne, a czasem

niebezpieczne, które większość z nas boi się odwiedzić. Są to getta z biednymi, żyjącymi w złych warunkach i stygmatyzowanymi obywatelami. Ostatniej rzeczy, jakiej potrzebują, jest jeszcze większa stygmatyzacja ze strony mediów i prawa. Społeczny, kulturalny i etniczny apartheid może mieć miejsce wszędzie. Prawda jest taka, że te strefy nie są obszarami, do których nie można wejść w dosłownym tego słowa znaczeniu, ale są to obszary gdzie możemy spotkać się z niebezpieczeństwami, wynikającymi z wysokiej przestępczości i braku zabezpieczeń. Ponadto te obszary nie są identyczne. Część z nich to strefy „muisz-ją-opuścić”, inne to strefy „nie-wchodź-tutaj”, a jeszcze inne to obszary gdzie „wchodzisz na własne ryzyko”.

Rozwiązaniem dla tych, którzy żyją w nędzy społecznej, jest zmniejszanie nierówności społecznych i ekonomicznych oraz promowanie asymilacji ekonomicznej. Trudno mieć stabilny kraj bez korygowania takich historycznych niesprawiedliwości.

Faktem jest, że od drugiej wojny światowej wiele z tych społeczności zostało umieszczonych w gettach przez ich własne rządy. Są produktem ubocznym oficjalnej polityki, która zepchnęła je na biedne przedmieścia. Teraz te getta są podlegane do nienawiści, wrogości i goryczy zarówno przez ich mieszkańców, jak i przez resztę społeczeństwa. Getta czują się stygmatyzowane i zostawione same sobie z brakiem pracy i perspektyw, a społeczeństwo czuje się zagrożone.

Zwykły człowiek słysząc takie koncepcje może wyobrazić sobie małe niby-państwa w danym kraju oraz islamistów, przyspieszających tworzenie obszarów niedostępnych dla niemuzułmanów. Ale stwierdzenie, że te obszary są mini państwami rządzonymi przez szariat, jest nieprzekonująco słabe. Tak, istnieją obawy, że muzułmanie na Zachodzie odrzucają wartości zachodnie, a zamiast tego zanurzają się w radykalnych wersjach islamu. Może to również sprawiać wrażenie, że prawa islamskie są stosowane zamiast praw danego kraju, ale tak nie jest.

Problemy z mniejszościami i nowymi przybyszami nie są niczym niezwykłym w krajach z bogatą historią imigracji. Od dziesięcioleci integracja nowo przybyłych osób stawia wiele wyzwań zachodnim modelom życia. Każda społeczność imigrantów (na przykład katolików, Irlandczyków, Żydów) na Zachodzie była nękana, zanim została zaakceptowana w głównym nurcie społeczeństwa. Jeśli chodzi o muzułmanów, wielu badaczy uważa, że to, co widzimy dzisiaj, jest jedynie przejściowym etapem do spójności społecznej, a oni też, prędzej czy później, staną się częścią głównego nurtu. W rzeczy samej wiele z wyrażanych dzisiaj obaw dotyczących integracji muzułmanów na Zachodzie jest identycznych z obawami sprzed stulecia odnośnie integracji katolików, którzy byli postrzegani jako niedemokratyczni i niepatriotyczni z powodu ich niechęci do integracji i lojalności wobec papieża. Ale wszystko to zmieniło się, gdy katolicy utorowali sobie drogę do akceptacji i pełnego obywatelstwa.

Severus-Snape na podstawie: eeradicalization.com

*Autor odwołuje się pod tym linkiem do recenzji książki Raheema Kassama „No Go Zones: How Sharia Law Is Coming to a Neighborhood Near You”.

Hicham Tiflati jest kanadyjskim naukowcem, muzułmaninem. Zajmuje się badaniem relacji muzułmanów z niemuzułmanami, radykalizacją i tematyką integracji. Koordynuje projekt Canadian Muslims Online i prowadzi [błoga](#). Jest doktorantem Department of Religious Studies na Université du Quebec w Montréal.

Opinie prezentowane w publikowanych artykułach nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji Euroislamu

Saudyjski sąd skazuje na śmierć działaczkę praw człowieka

29-letnia Israa al-Ghomgham została aresztowana wraz ze swoim mężem Moussem al-Hashemem w grudniu 2015 r. za zorganizowanie protestów przeciwko rządowi. Kobięcie postawiono zarzut działalności terrorystycznej. Prokurator domagał się kary śmierć poprzez ścięcie głowy. Skazana spędziła trzy lata w areszcie, zaś rozprawa toczyła się bez jej adwokata. Na wykonanie kary śmierci w Arabii Saudyjskiej czeka blisko 60 osób, zaś dziesiątki obywateli, którzy trafili za kratki od maja tego roku przetrzymuje się w więzieniu bez postawienia mi zarzutów. obrońcy praw człowieka liczą na to, że kobietę uda się uratować.

Liczą na złagodzenie kary w sądzie apelacyjnym. (pś)

źródło: interia.pl

Raport o brytyjskich radach szariackich

Grzegorz Lindenberg

Parlamentowi brytyjskiemu przedstawiony został rządowy raport o radach szariackich w Wielkiej Brytanii. Przygotowywany przez półtora roku raport zawiera sensowne pomysły, ale rozczarowuje powierzchownością i brakiem dokładnych danych.

W październiku 2015 rząd brytyjski postanowił stworzyć raport

o radach (sądach) szariackich w Wielkiej Brytanii i pół roku później powołał specjalną, niezależną komisję, której zadaniem miało być sporządzenie takiego raportu. Na czele komisji stanęła profesor Mona Siddiqui, urodzona w Pakistanie profesorka studiów muzułmańskich i religijnych na wydziale teologicznym uniwersytetu w Edynburgu; oprócz niej było w komisji troje prawników zajmujących się prawem rodzinnym. W skład komisji weszli też, jako doradcy, dwaj imamowie, którzy mieli zapewnić „pełne i dogłębne zrozumienie religijnych i teologicznych zagadnień związanych z poszczególnymi aspektami prawa szariatu i zasad jego stosowania”.

Mianowanie takich doradców od razu wzbudziło protesty organizacji kobiecych i działaczek praw kobiet muzułmańskich, podobnie jak oficjalnie sformułowane zadania komisji, wśród których znalazło się „przedstawianie dobrych praktyk szariatu odnoszących się do rządzenia, przejrzystości i zapewniających zgodność z prawem obowiązującym w Wielkiej Brytanii”. Kilkadziesiąt organizacji kobiecych odmówiło udziału w prowadzonych przez komisję rozmowach, ponieważ uznało, że komisja z góry będzie starała się przedstawić wypaczony obraz rad (sądów) szariackich w Wielkiej Brytanii, zamiast skupić się na problemie dyskryminowania kobiet muzułmańskich, praktykowanym przez te rady.

Raport komisji nie jest aż tak zły, jak obawiały się działaczki. Komisja rozmawiała z różnymi osobami, zarówno z kobietami, które korzystały z rad szariackich jak i zasiadającymi w nich osobami oraz z organizacjami, które z tymi radami miały do czynienia. Na podstawie rozmów komisja stwierdziła, że rady w 90 procentach zajmują się sprawami rozwodów muzułmańskich, wnoszonymi przez kobiety. Ogromna ich większość dotyczyła małżeństw, które nie miały ślubu cywilnego – ponieważ ślub cywilny nie był przez małżonków uznany za konieczny. Małżeństw takich, według osób, z którymi rozmawiała komisja, jest coraz więcej, ale nie z powodu nieświadomości muzułmańskich małżonków. W raporcie nie jest to powiedziane

wprost, ale najwyraźniej część muzułmańskich par, które chcą mieszkać ze sobą, a nie są gotowe na zawieranie małżeństwa cywilnego, bierze ślub muzułmański. Rozwiedzenie się w takim przypadku jest banalnie proste dla mężczyzny (trzykrotne wypowiedzenie odpowiedniej formuły, obecnie również dokonywane za pośrednictwem sms), dla kobiety jest trudniejsze i tutaj potrzebne są rady szariackie.

Komisja bardzo wyraźnie stwierdziła, że nie ma mowy o istnieniu „sądów” szariackich i systematycznie używała sformułowania „rady” (councils), chociaż, jak przyznała, niektóre rady i ich członkowie używały terminu „sąd”. Komisja wyraźnie stwierdziła też, że jakiegokolwiek sformułowane przez takie rady zalecenia, dotyczące podziału majątku po rozwodzie czy opieki nad dziećmi, muszą być zgodne z brytyjskim prawem i nie są w żadnym wypadku obowiązującym wyrokiem sądu – nawet, jeśli niektóre kobiety sądzą inaczej.

Komisja uznała, że chociaż rady szariackie pełnią w społeczności muzułmańskiej pozytywną rolę, bo umożliwiają kobietom uzyskanie religijnego rozwodu (analogicznie do pewnych organizacji żydowskich i sądów kościelnych, anulujących małżeństwa kościelne), pożądane byłoby ograniczenie liczby spraw, którymi się one zajmują. Dlatego podstawowym zaleceniem komisji było, aby zmieniono prawo w taki sposób, żeby małżeństwa muzułmańskie mogły być zawierane, podobnie jak małżeństwa żydowskie czy chrześcijańskie, dopiero po zawarciu małżeństwa cywilnego. Nie tylko ograniczyłoby to liczbę małżeństw muzułmańskich, ale uzyskanie rozwodu muzułmańskiego byłoby w takim przypadku niemal automatyczne po uzyskaniu rozwodu cywilnego. Drugim zaleceniem komisji było, po zmianie prawa, przeprowadzenie przez rząd kampanii informacyjnej w środowiskach muzułmańskich, informującej kobiety o przysługujących im prawach w kwestii rozwodów, uregulowania finansów po rozwodzie i opieki nad dziećmi, a także o prawach Wielkiej Brytanii.

Zalecenia komisji niewątpliwie są sensowne, ale jej praca

pozostawia ogromnie dużo do życzenia. Komisja nie była nawet w stanie ustalić liczby rad szariackich w Anglii i Walii (w Szkocji podobno ich nie ma), oszacowała tylko ich liczbę na 35-80. Nie próbowała nawet oszacować liczby spraw, którymi się te rady zajmują, a jest ich przypuszczalnie co najmniej kilkaset rocznie. Swoje opinie formułowała na podstawie rozmów z 7 takimi radami i zaledwie 8 (ośmioma!) kobietami, które za pośrednictwem rad się rozwodziły, chociaż kobiet takich jest przypuszczalnie w Wielkiej Brytanii już parę tysięcy. Z powodu znikomej liczby rozmówczyń komisja nie była w stanie stwierdzić, jak wiele z kobiet, które występują o rozwód, jest w jego efekcie zmuszonych do ponoszenia niesprawiedliwych kosztów finansowych (na przykład konieczności oddania posagu byłemu mężowi albo też otrzymanych w czasie małżeństwa prezentów) a kwestia, czy otrzymują jakiegokolwiek alimenty od byłych mężów nie była nawet przez komisję badana. Nie wiadomo też, ile kobiet zostało zmuszonych do ograniczenia albo zrezygnowania z opieki nad dziećmi. Komisja stwierdziła tylko, że przypadki krzywdzenia kobiet w kwestiach finansowych i w kwestii opieki nad dziećmi się zdarzają, ale nie zastanawiała się, jak często kobiety są krzywdzone – a według rozmaitych potocznych opinii krzywdzone są bardzo często.

Komisja uznała, że nie ma obecnie alternatywy dla rad szariackich w udzielaniu rozwodów muzułmańskich a ich likwidacja pogorszyłaby los religijnych muzułmanek, które chcą się rozwieść. Trzecim postulatem komisji było jednak powołanie – przez rząd – jakiegoś ciała składającego się z ekspertów od prawa szariackiego i prawa rodzinnego, do stworzenia zasad, jakimi rady szariackie powinny się kierować.

Biorąc pod uwagę, że komisja działała przez półtora roku, efekty jej pracy trzeba uznać za niezwykle skromne i częściowo potwierdzające obawy muzułmańskich feministek. Nie wiadomo dlaczego komisja przeprowadziła tak mało rozmów z kobietami korzystającymi z rad szariackich ani dlaczego nie była w stanie określić liczby tych rad i liczby kobiet z nich

korzystających. Czytając raport można odnieść wrażenie, że komisja starała się problem minimalizować: pokazać rady szariackie jako zjawisko marginesowe, nie będące ani wielkim problemem muzułmańskich kobiet ani niebezpieczeństwem powstawania systemu równoległych rozwiązań prawnych, wprawdzie ograniczonym na razie do prawa rodzinnego, ale jednak będącym konkurencją dla prawa brytyjskiego.

Pełen tekst raportu można znaleźć [tutaj](#)